

Fabrizio Silei

UNIwersytet Wszystko Moje

Zilustrował Adriano Gon

Przełożyła
Joanna Wajs

Nasza Księgarnia

Tytuł oryginału włoskiego: *L'Università di Tuttomio*

Text by Fabrizio Silei
and illustrations by Adriano Gon

First published in 2017
by Editrice Il Castoro Viale Andrea Doria 7 20124 Milano (Italia)
www.castoro-on-line.it

© 2017 Editrice Il Castoro. All rights reserved.

© Copyright for the Polish translation
by Joanna Wajs, Warszawa 2018

© Copyright for the Polish edition
by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2018

Wiersz 1544 Emily Dickinson [*Kto nieba nie znalazł...*]
w przekładzie Stanisława Barańczaka

Wiersz 507 Emily Dickinson [*Spostrzega Ptaka...*] w przekładzie Joanny Wajs

Fragment *Boskiej komedii* Dantego Alighieri
w przekładzie Edwarda Porębowicza

4.

W pracy z MAMUSIĄ

Feluś był niewysoki, ale za to silny i krzepki. Miał duże błękitne oczy, zawsze ciekawe świata, i miłą buzię z dwoma zaróżowionymi policzkami, które ciągle wędrowały w górę, tak często się uśmiechał. Nigdy dotąd nie został surowo skarcony ani tym bardziej nie dostał od nikogo klapsa, dlatego pokładał wielką ufność w życiu. Wszyscy w gospodarstwie, a nawet w całej wiosce, nie szczędzili mu pieczy, więc nie widział powodu, dla którego miałoby być inaczej z jego cudownymi londyńskimi rodzicami. Przecież pozwolili mu spędzić tyle czasu z Henriettą.

– A zatem... chłopcze! – powiedział pan Gregor. – To znaczy... hmmm... synu! – poprawił się.

– Tak, tatusiu?

– Czas zapomnieć o wiosce, zostawić przeszłość za sobą! Teraz, kiedy umiesz już czytać i pisać, od września pójdziesz do prawdziwej szkoły. Tymczasem będziesz chodzić ze mną i z Katiuszą... chciałem powiedzieć: z ma... mamą... do pracy. A my ci pokażemy, na czym polega sens życia. I jak się robi interesy. Rozumiemy się?

– Rozumiemy się? – powtórzyła pytanie męża Katusza, marszcząc nos i pokazując końskie zęby.

Feluś bardzo lubił wiejską szkołę, w której on i jego piątka kolegów razem ze starą nauczycielką, panią Sullivan, śpiewali piosenki, uczyli się liczyć i kolekcjonowali zebrane na spacerze liście. Ale nie chciał być niegrzeczny, więc odpowiedział tylko:

– Tak, mamusiu! Tak, tatusiu!

Słyszac tę odpowiedź, Smirthowie skrzywili się boleśnie. Chwilę szeptali coś sobie na ucho, kiwając głowami, po czym pan Gregor zwrócił się z pewnym zażenowaniem do syna:

– Słuchaj, sy... syneczku. Ja i twoja matka wolelibyśmy, abyś nazywał nas panem Gregorem i panią Katuszą. Jeśli to nie problem. Wiemy, że jesteśmy rodzicami, nie ma potrzeby bez przerwy nam o tym przypominać. A co do nas, sy... syneczku, będziemy mówić do ciebie: „Felusiu”. Dobrze?

– Dobrze, mamusiu i tatusiu! – zawołał z entuzjazmem Feluś.

– Eee. Chyba nie wyraziłem się jasno – spróbował raz jeszcze pan Gregor. Wyłożył całą rzecz powtórnie i zapytał jak przedtem: – Rozumiemy się?

– Rozumiemy się, panie tatusiu Gregorze i pani mamusiu Katuszo! – odparł Feluś dziarsko.

„To inteligentny chłopiec – powiedział sobie w duchu zbity z tropu pan Gregor. – W końcu się nauczy. Nie wszystko naraz”.

I zakończywszy na tym, małżonkowie udali się do pracy. Nikt w tamtej okolicy nie widział dziedzica fortuny Smirthów od dnia, gdy przyszedł na świat. Każdy sprzedawca, stary i młody, zaglądał więc do agencji nieruchomości, aby podać mu dłoń, a Feluś był dla wszystkich jednakowo grzeczny i miły. Więcej nawet – podbiegał przytulić każdą nowo poznaną osobę, jak to się robiło na wsi. Lecz jego zakłopotany ojciec, trzymając malca za kołnierz, po dwóch takich incydentach wytłumaczył mu, że w Londynie można, a nawet należy, ograniczyć się do uścisku dłoni.

Z agencji nieruchomości cała trójka przeszła do sklepu Katiuszy.

– Tylko popatrz! – rzekł pan Gregor do syna, przekraczając próg. – To wszystko nasze... a więc również twoje. Rozumiesz?

Zdumiony chłopiec powiódł wokół oczami i kiwnął z zapalem głową.

Kiedy pan Gregor poszedł zająć się swoimi sprawami, Feluś został z matką.

– A teraz, Felusiu – powiedziała pani Katiusza – usiądź na tym krześle i nie dokazuj.

Zaraz potem weszli klienci zainteresowani pewną wazą. Katiusza szybko im ją sprzedała, chcąc pokazać malcowi, czym jest żyłka do interesów. Chłopiec jednak błądził gdzieś myślami, patrząc na muchę latającą nad cackami z porcelany.

– Do mnie, Feluś! – huknęła Katiusza, wyrywając chłopca z zamyślenia. – Wydadaj państwu resztę. – I pokazała synowi, jak otwierać kasę fiskalną.

To jednak była duża nieostrożność, co miało okazać się już wkrótce – gdy Katiusza wyszła na chwilę, aby opowiedzieć o transakcji mężowi. Surowo przykazała synkowi nie ruszać się z miejsca. Lecz pan Gregor rozmawiał przez telefon z interesantem, więc spędziła w biurze więcej czasu, niż zamierzała.

Tymczasem obok sklepu z antykami przechodził pan Hep, jeden z włóczęgów kręcących się po tej ulicy w poszukiwaniu drobników.

– Jest tam kto? – zapytał, wsadzając do środka głowę w zapchlonej czapce i w każdej chwili gotów dać drapaka.

– Ja jestem! – odparł Feluś przyklejony do swojego krzesła.

– A ty to kto? – zapytał kloszard, poprawiając postrzępiony kołnierzyk koszuli i wreszcie dostrzegając czubek głowy chłopca za kasą fiskalną.

– Feluś. Właściciel! – odpowiedział chłopczyk z uśmiechem. – Z kim mam przyjemność?

– Z panem Hepem – rzucił nieznajomy, jakby wymawiał nazwisko bardzo ważnej osoby. – Rodzice są?

– Nie – przyznał szczerze Feluś.

– Aha. Bo widzi pan, panie Felusiu – ciągnął pan Hep – doznałem przed chwilą wielkiej przykrości. Okradziono mnie na środku ulicy. W biały dzień! Takich to

czasów dożyliśmy! I właśnie się zastanawiałem, czy nie pożyczylby mi pan dziesięciu funtów na taksówkę, żebym mógł jakoś wrócić do mojej rezydencji. Oczywiście wszyscyuteńko jutro panu oddam!

– Ma się rozumieć, że pożyczę – rzekł Feluś bez wahania i zaraz potem kasa otworzyła się z brzękiem.

Panu Hepowi na ten widok zabłyśły chciwie oczy.

– A nie można by tak czasem dwudziestu? Widzi pan... daleko mieszkam.

– Niestety – zmartwił się Feluś. – Mam tylko pięćdziesiąt. Obawiam się, że tyle będzie panu musiało wystarczyć!

– No trudno, lepsze to niż nic. Niech będzie pięćdziesiąt funtów – rzucił pośpiesznie pan Hep, wyrывая mu je z dłoni i wylewnie dziękując.

Ze strachu, że chłopiec zmieni zdanie, wybiegł ze sklepu, niemal zderzając się z Katiuszą.

Kobieta zatkała sobie nos, gdy poczuła niepiękny zapaszek.

– Co to za typ? Czego chciał? – spytała zaniepokojona. – Niczego nie wyniósł?

– Nie – zapewnił ją Feluś radośnie. – To był pan Hep, mamusiu! Przed chwilą został okradziony, więc pożyczyłem mu pięćdziesiąt funtów na taksówkę. Żeby mógł dojechać do swojej rezydencji!

– Co takiego?! – wrzasnęła Katiusza, chwytając chłopca za ramiona. – Ależ... ależ... Czy to były twoje pieniądze?!



– Tak, mamusiu – potwierdził chłopiec. – Pan tatuś Gregor sam przecież mówił, że to wszystko jest także moje!

Nie słuchając go dłużej, kobieta wypadła ze sklepu z okrzykiem:

– Łapać złodzieja! Łapać złodzieja!

Pani Katiusza pobiegła po męża i oboje rzucili się w pościg za rabusiem. Przeczesał ulicę wzdłuż i wszerz, lecz szukaj wiatru w polu. Wreszcie, zrezygnowani, postanowili udać się na policję, gdzie musieli złożyć długie i szczegółowe zawiadomienie o kradzieży.

Godzinę później, nadal trzęsąc się ze złości, przechodzili przez ulicę na wysokości sklepu Katiuszy, gdy natknęli się na starszą panią niosącą wazę z dynastii Ming.

– Spójrz, kochanie – powiedziała Katiusza. – Zupełnie jak ta z mojego sklepu!

Staruszka tymczasem wsiadła do taksówki i odjechała.

Kiedy weszli do sklepu Smirth's Antiques, Feluś czekał na nich z pięćdziesięcioma funtami.

– Panie tatusiu! Pani mamusiu! Zobaczcie, co mam! – zawołał tryumfalnie.

– Co? Ten łapserdak wrócił, żeby oddać pieniądze? – spytała z niedowierzaniem Katiusza, która nadal wyczuwała zapach włóczegi.

– Nie – zaprzeczył Feluś, bardzo z siebie dumny. – Pan Hep przyniesie je jutro. Zarobiłem te pieniądze, sprzedając jednej pani wazę!

Twarz Katiuszy stężała.

– A gdzie reszta?

– Nie wydawałem żadnej reszty – odpowiedział Feluś.

– Gdzie reszta pieniędzy, cymbale?! – krzyknęła Katiusza.

– Ta staruszka miała pięćdziesiąt funtów, mamusiu. Brakowało jej tylko dwóch zer, a tak bardzo chciała kupić tę wagę. Pomyślałem, że zero to w końcu tylko zero. A my zyskaliśmy zadowoloną klientkę. Obiecała, że jeszcze do nas wróci!

Ale Katiusza już nic nie słyszała. Padła zemdlona w objęcia swojego małżonka, który z kolei padł zemdlony na otomanę. Otomana przewróciła się na komodę Ludwik XV, ta zaś runęła na lampę witrażową Tiffany’ego. Lampa natomiast, upadając, zawadziła o marmurową kariatydę, która roztrzaskała się na drobne kawałki.

Całą tę serię kosztownych katastrof zwieńczył odgłos toczącej się głowy posągu, która poturlała się do stóp Felusia.

– Wszystko jasne! – powiedział pan Gregor, gdy doszedł do siebie. – Zanadto się pośpieszyliśmy. Dzieciak nic nie wie o życiu! Otaczali go dotąd sami prostaczkowie, kury i prosięta! Jest naiwny jak dziecko, ale niczego nie robi złośliwie. Jutro zabiorę go ze sobą do pracy i udzielę mu lekcji. Musi zrozumieć, jak działa świat.

Katiusza, biała jak ściana, przytrzymywała się lady sklepowej za swoją ukochaną kasą fiskalną. Oddychała z trudem, oczy miała nabiegłe krwią.

– Lepiej żeby zrozumiał! – wrzasnęła. – A teraz niech ten szkodnik zejdzie mi z oczu!

Feluś, który oglądał deseń na perskim dywanie – wojowników biegających za pawiem – nic z tego nie usłyszał. Podniósł tylko głowę i uśmiechnął się do Katiuszy radośnie. Tatus i mamusia musieli być bardzo zmęczeni, bo tak nagle zasnęli!

Schylił się i z troską przyniósł matce głowę rozbitego posągu, po czym spojrzał Katiuszy w oczy i powiedział:

– Nic się nie martw, mamusiu! Jak chcesz, to ci ją przykleję.

19.

Ekskluzywny APARTAMENT

Przez całe lata nikt, ale to nikt, nie odważył się podejść bliżej niż do podnóża schodów wiodących na poddasze profesora Forsajta.

Znaki ostrzegawcze były zresztą bardzo wymowne.



I tak dalej.

Stare schody rzeczywiście wyglądały jak z bajki. Leżał na nich czerwony dywan z najszlachetniejszego aksamitu, który wyglądał na nowy i niezdeptany ludzką stopą. Dywan ten płynął miękko pod górę, przytrzymywany przez wytworne pręty z mosiądzu jaśniejącego niczym złoto. Na samym szczycie widać było masywne i eleganckie białe drzwi z mahoniu z mosiężnymi kołat-

kami wypolerowanymi na wysoki połysk. A już z dołu dało się dostrzec napis PROFESOR FORSAJT na tabliczce z równie błyszczącego mosiądzu.

Dzień po ucieczce nauczyciela z klasy Feluś, trzymając duże pudełko po butach z kokardą, stał u podnóża tych schodów razem z Winicjuszem i von Hausenem. Chłopcy zamierzali dowiedzieć się o zdrowie profesora i niczym Trzej Królowie przynosili dary.

– Za żadne skarby nas nie wpuści – powiedział sceptycznie Winicjusz. – Zazdrośnie strzeże swojego apartamentu. To prawdziwa legenda! Spójrzcie! – I pokazał im wiszące nieopodal ramy, w które wprawiono zdjęcia z magazynu wnętrzarskiego. Przedstawiały one ociekającą luksusem mansardę profesora Forsajta.

– Spróbujmy – odparł von Hausen. – W ostatnich dniach dokonaliśmy wielu rzeczy, które kiedyś wydawały nam się niemożliwe. – I tu posłał spojrzenie najmniejszemu i najmłodszemu z nich trzech, wpatrzonemu w wielkie drzwi z nadzieją. Feluś miał naiwność wypisaną na twarzy.

– Tylko nie depczmy dywanu – poprosił. – Profesor najwyraźniej jest do niego bardzo przywiązany. Chyba nikt nigdy po nim nie chodził.

Wspięli się po schodach na palcach, ignorując ostrzeżenia, i zapukali w wielkie mahoniowe drzwi. Raz, drugi. Najpierw ciszej, potem głośniej. Wreszcie po trzeciej próbie drzwi się uchyliły i wyrżał zza nich rozczochrany i przerażony profesor Forsajt. Miał na sobie stary po-

łatany szlafrok i wyglądał jak ktoś, kto przez całą noc nie zmrużył oka.

– To wy? – zapytał. – Nie umiecie czytać? Wiecie, że nie przyjmuję nikogo w domu. – Ale powiedział to słabym, zmęczonym głosem.

– Chcieliśmy spytać, jak się pan czuje. Przeprasić... i... i przynieśliśmy prezent... – oświadczył Winicjusz.

– Prezent? – wymamrotał zdziwiony Forsajt. – Czy ta przekłeta szkoła niczego was nie nauczyła? Nikt w całym moim życiu nie dał mi prezentu! – I spojrzał na pudło z kokardą.

– Możemy wejść do środka? – zapytał von Hausen.

Nauczyciel wahał się przez chwilę, potem jednak machnął ręką.

– A, do diabła z tym! Wejdźcie! Ale pod jednym warunkiem – zastrzegł, patrząc im w oczy. – Musicie obiecać, że nikomu i pod żadnym pozorem nie powiecie, coście tu widzieli!

Cała trójka złożyła uroczystą obietnicę.

– Ależ tak, do czorta z tym wszystkim! – mruknął ponownie Forsajt i otworzył drzwi na oścież, zapraszając ich gestem do środka. – Witajcie w moim ekskluzywnym apartamencie! – zaskrzeczał szyderczo.

Gdy tylko chłopcy przekroczyli próg, zaniemówili ze zdumienia. Popatrując jeden na drugiego, robili wszystko, aby nie dać nic po sobie poznać. Duże i wysokie poddasze okazało się pustą i nędzną rudera. Cztery skrzyżnie wokół spróchniałego stołu, pochodzącego zapewne

z jakiejś podrzędnej gospody, wystarczały za krzesła. Niezaścielone łóżko w głębi służyło za sypialnię, a stary palnik gazowy obok zlewu za kuchnię. Biblioteczka, ławka szkolna zastępująca biurko i zakurzony fortepian z otwartą klawiaturą, zawalony butami i różnymi szpargalami, dopełniały umeblowania. Wszędzie piętrzyły się książki do ekonomii i filozofii politycznej, lecz sądząc po grubej warstwie kurzu, nikt ich od dawna nie czytał.

– Rozgośćcie się i darujcie sobie komentarze, jeśli łaska! To długa historia... Powiedzmy, że właśnie robię przemeblowanie. – Profesor zaśmiał się chrapliwie.

Chłopcy usiedli na skrzyniach za stołem, rozglądając się niemal ukradkiem, tak by gospodarz nic nie zauważył. Feluś trzymał na kolanach swoje pudło z kołową zawiązaną kokardą. Już wcześniej się umówili, który z nich co powie, więc zaczął von Hausen:

– Przede wszystkim, panie profesorze, chcieliśmy przeprosić za wczoraj. Nie zamierzaliśmy sprawić panu przykrości ani wprawić pana w zakłopotanie...

– Krótko mówiąc – przyszedł mu z pomocą Wini-cjusz – co się stało? I czy już panu lepiej?

Profesor chodził tam i z powrotem, jakby szukając odpowiedzi. W końcu przystanął i spojrzał na nich ze zmarszczonymi brwiami.

– Nie wiem, jak to, do pioruna, możliwe... ale dobrzy z was chłopcy, niech mnie dunder świśnie! – powiedział. Po czym, próbując ukryć zakłopotanie, dodał: – Może herbaty?

Chłopcy kiwnęli głowami i podziękowali, a wtedy Feluś oświadczył:

– Najpierw prezent! Mam nadzieję, że się profesorowi spodoba... – I z sercem w gardle wręczył nauczycielowi karton. Już po raz drugi dawał komuś w prezencie pudełko na buty, a za pierwszym razem, no cóż... nie poszło zbyt dobrze.

Forsajt przełknął ślinę. Zrobił wielkie oczy i wyjąkał speszony:

– Chłopcy... Naprawdę... Nikt nigdy dotąd nie dał mi prezentu, a poza tym to sprzeczne z regulaminem szkoły... – Potem jednak poczuł na sobie błagalne spojrzenie wielkich błękitnych oczu Felusia i wybuchł: – Ach, do diabła, do diabła z tym wszystkim, moi drodzy! – Wziął pudło drżącymi dłońmi, po czym je otworzył.

Jego ptasia twarz, zwykle ponura i apatyczna, nagle się zmieniła. Forsajt wpatrywał się w pudełko. Pochylił głowę nad prezentem... a wtedy prezent podniósł głowę i popatrzył na profesora.

Była to kilkumiesięczna kotka. Nauczyciel nie zdążył nawet pomyśleć: „A na co mi, do licha ciężkiego, jakiś kot?”. W ogóle nie zdążył pomyśleć. Miał za sobą okropną noc, pełną koszmarów i złych wspomnień, a to małe, puchate, ciepłe stworzonko, wyciągające pyszczek ku jego twarzy i spoglądające na niego z ciekawością, ścisnęło go za serce. Okrągłe oczy Forsajta zalśniły, stały się nagle ludzkie. Profesor wyciągnął rękę ku łebkowi kot-

ki, a ona wyprężyła grzbiet, żeby ją pogłaskał, i zaczęła mruczeć.

– Jaki piękny! – powiedział onieśmielony nauczyciel.

– Piękna – poprawił go Feluś. – To dziewczynka!

– A więc piękna! – zgodził się Forsajt, biorąc na ręce kotkę, która teraz ocierała się mordką o jego podbródek, podczas gdy on gładził ją po głowie. – Jak się nazywa?

– Olimpia de Gouges! – oznajmił uroczyście von Hausen.

– No proszę! A więc mamy tu słynną abolicjonistkę, feministkę i rewolucjonistkę! I to właśnie w momencie, w którym rewolucja jest mi tak bardzo potrzebna! – odparł Forsajt z uśmiechem.

Potem, wtulając swój ptasi nos w łebek kotki, zamyślił się i rzekł z powagą:

– Nie wiem tylko, czy mogę trzymać kota w moim ekskluzywnym apartamencie. – Rozejrzał się wokół rozbawiony. – Nie chciałbym, żeby mi podrapał moje drogie meble albo podarł zasłony z brokatu.

I zaczął śmiać się ze swojego żartu, ocierając oczy pełne łez – czy rozbawienia, czy wzruszenia, trudno było powiedzieć.

– Jeszcze dziś kupię jakiś ładny fotel dla tej młodej damy!

Później wypili razem herbatę z papierowych kubków, gdyż Forsajt miał tylko jedną wyszczerbioną filiżankę. Nic dziwnego – przecież nigdy dotąd nie przyjmował gości.



Profesor pokruszył sucharek i poczęstował nim kotkę, która z zachwytem polizała go po palcach.

– Zdaje mi się, że Olimpia jest głodna! – powiedział poruszony. – Pewnie nie uwierzycie, ale kiedy byłem dzieckiem, miałem swojego kota. Nazywał się Hektor. Był to bezdomny kocur, którego znalazłem na ulicy. Zabrałem go do domu i spytałem rodziców, czy może z nami zostać, a wtedy mój ojciec wziął kartkę papieru i wyliczył, ile to będzie kosztować: jedzenie, żwirek do kuwety, weterynarz, wyrządzone przez zwierzę szkody...

Mój ojciec był wysoki i chudy... Zapytał, patrząc mi twardo w oczy, czy jestem pewien, absolutnie pewien, że chcę obrazić własną inteligencję, wyrzucając tyle pieniędzy na jakiegoś głupiego kota.

Wiedziałem, że to nie jest pytanie. Zaniósłem Hektora z powrotem tam, gdzie go znalazłem, a potem się z nim pożegnałem. „Idź już, głupi kocie” – powiedziałem, szlochając, i pobiegłem do domu. Nigdy więcej go nie zobaczyłem. Ojciec oświadczył, że jest ze mnie dumny. On i matka spędzali życie za ladą sklepu żelaznego, zajęci targowaniem się z dostawcami i sprzedawaniem śrubek tak drogo, jakby były ze złota.

I tak sobie myślę, że całe moje późniejsze życie – życie, które prowadziłem aż do dziś – zaczęło się właśnie tamtego dnia. Dnia, w którym odniosłem na ulicę kota...

Profesor upił trochę herbaty z papierowego kubka.

– I dlatego wydaje mi się niezwykle, że po tym, co zaszło wczoraj, po tym, jak na was nawrzeszczałem, po tym, jak wszyscy na mnie patrzyliście, przychodzicie tu do mnie dzisiaj i przynosicie Olimpię... Dziękuję!

Musieli go pożegnać, inaczej spóźniliby się na lekcję. Żaden z chłopców nie zapytał, co się stało z jego ekskluzywnym apartamentem i legendarnym bogactwem. Nie było takiej potrzeby.

Wrócili do klasy. Na dworze zaczęło padać, powietrze stało się rześkie. Pozostali zaczęli wypytywać małą delegację, jak też wygląda apartament Forsajta i czy profesor naprawdę wpuścił ich do środka. Winicjusz spojrział na Felusia, ale nie zdążyli nawet dać sobie żadnego znaku, gdyż von Hausen, przyjmując swoją ulubioną romantyczną pozę z podbródkiem wspartym na dłoni i rozmarzonymi oczami, odparł:

– Chłopaki! Bywałem już na pokojach u królów i książąt i mogę was zapewnić: czegoś podobnego nie widziałem nigdy!

Nikt nie pytał go o szczegóły, a on powiedział prawdę. Tajemnica Forsajta i legenda jego ekskluzywnego apartamentu nadal były bezpieczne.

Wydawnictwo NASZA KSIĘGARNIA Sp. z o.o.

02-868 Warszawa, ul. Sarabandy 24c

tel. 22 643 93 89, 22 331 91 49,

faks 22 643 70 28

e-mail: naszaksiegarnia@nk.com.pl

Dział Handlowy

tel. 22 331 91 55, tel./faks 22 643 64 42

Sprzedaż wysyłkowa: tel. 22 641 56 32

e-mail: sklep.wysylkowy@nk.com.pl

www.nk.com.pl

*Książkę wydrukowano na papierze
Ecco Book Cream 70 g/m² wol. 2,0.*

Redaktor prowadzący *Katarzyna Lajborek*
Opieka redakcyjna *Magdalena Korobkiewicz*

Słowniczek *Joanna Wajs*

Korekta *Małgorzata Ruszkowska,*

Magdalena Szroeder

Opracowanie DTP, redakcja techniczna

Paweł Nowicki

Projekt okładki na podstawie wydania włoskiego

Karia Korobkiewicz

ISBN 978-83-10-13270-3

PRINTED IN POLAND

Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2018 r.

Wydanie pierwsze

Druk: Drukarnia POZKAL, Inowrocław